



**Thumaczenie: wiołcia29105**  
**Korekta: Holy.Sinner**

## Rozdział II

Kiedy kilka godzin później zadzwonił dzwonek na lunch, Michele wyskoczyła ze swojego miejsca z ulgą, że ma rachunkowość już za sobą. Matematyka nie była z pewnością jej atutem. Rzuciła podręcznik w torebkę i wybiegła z sali kierując się do przedniego wejścia szkoły. Marion jeszcze nie dotarła, więc Michele wskoczyła na ławkę. Znajomi sączyli się przez drogę na lunch, zatrzymując się aby się przywitać i wziąć udział w plotkach. Dziesięć minut później nie było żadnych oznak jej mamy. Michele wyciągnęła telefon komórkowy z torebki i wybrała numer Marion, ale połączenie przeszło do poczty głosowej. Tak jakby pozostawienie wiadomości skierowało uwagę samochodu policyjnego i przyciągnęło go do szkoły. Michele spojrzała na oficera, który wyszedł z samochodu z powściągliwą twarzą. Z błyskiem ciekawości zastanawiała się który z jej kolegów może mieć teraz kłopoty. Ich oczy spotkały się a następnie spojrzał na swoje ręce. Z ukłuciem strachu widziała, że idzie w jej kierunku. *Pewnie po prostu zapyta czy nie mam żadnych informacji na temat kogoś lub czegoś* – uspakajała samą siebie przesuwając się nerwowo na swoim miejscu. Mimo to nie mogła utrzymać swojej wyobraźni na dystans. Starła się zachować spokój ale widziała tylko wizje narkotyków ukrytych w szafce i innych, podobnych przestępstw.

- Witaj. Ty jesteś Michele Windsor? - spytał oficer, rumiany mężczyzna w średnim wieku.

Michele kiwnęła głową bardziej w stronę stóp. Skuliła się jak zdała sobie sprawę, że jej mama mogła być prawdopodobnie w każdej chwili pod szkołą i znajdzie ją przesłuchiwaną przez policję. Oficer umieścił delikatnie dłoń na jej ramieniu.

- Obawiam się, że mam złe wieści. Należałoby abyś usiadła.

Ciało Michele okazało się zimne. Podeszła z powrotem do ławki i spojrzała zza policjanta na parking szkoły, rozdarta pomiędzy rozpaczliwą potrzebą dowiedzenia się co się dzieje i ogromnej potrzeby ucieczki.

- Właśnie wracam z Santa Monica Hospital. - powiedział cicho. – Nie umiem tego okazać jak bardzo mi przykro, że muszę ci to powiedzieć, ale twoja matka o ósmej piętnaście rano miała wypadek samochodowy. Inny kierowca jechał z nadmierną prędkością i przejechał na czerwonym świetle zderzając się z pojazdem twojej matki. I obawiam się ... że się nie udało.

- Co? - Michele zapytała pytająco. Źle usłyszała, nie było możliwości...

- Twoja matka nie ... - policjant spojrzał niespokojnie.- ... żyje.

- Nie! - Michele dyszała. - To niemożliwe, masz niewłaściwe osoby. Widziałam moją mamę rano, podrzuciła mnie i lada chwila będzie tutaj aby zabrać mnie na obiad. - rozejrzała się szalenie, gotowa zobaczyć Volvo podjeżdżające pod szkołę. - Zobaczysz, że będzie tu za chwilę.

- Panienko Windsor, zrozumiałe jest to, że to straszliwy cios. – powiedział oficer grubym głosem. - Doszło do wypadku zaraz po spotkaniu z tobą. Chciałbym, żeby to nie była prawda, ale ... byliśmy wezwani do tej sceny od razu, wraz z karetką. Wszyscy robili wszystko, ale nie udało nam się ożywić jednego z kierowców. Znaleźliśmy portfel twojej mamy w torebce i właśnie w ten sposób znalazłem się tutaj. - wręczył jej portfel Marion ze zdjęciem wystającym z jednej klapy na której był obraz szkoły Michele.

Kiedy patrzyła z niedowierzaniem na portfel matki Michele straciła poczucie siebie. Czowała lekkość głowy, nie widziała nic innego prócz basenu biało-czarnych kropek przed oczami i tylko sygnały dźwiękowe zdeprawowanie dzwoniły w uszach.

- To nie jest prawda. - przełknęła, powstrzymując żółć wzrastającą w jej gardle.

Funkcjonariusz próbował ją pocieszyć, ale Michele odepchnęła go. Gdyby mogła po prostu uciec od szkoły...jeśli udałoby jej się znaleźć mamę i sprawdzić czy wszystko w porządku... Chciała zmusić się do ucieczki, kiedy tylko ziemia przestanie się kręcić w koło. Z krzykiem upadła z powrotem na chodnik i wszystko stało się czarne.

\* \* \*

- Michele? - usłyszała niepewny głos.

Michele nie odpowiedziała, trzymając zamknięte oczy i leżąc w łóżku. Był dziesiąty dzień po pogrzebie Marion i Michele spędzała w ten sam sposób cały czas, ponieważ zaszyła się w pokoju gościnnym w domu Kristen. Nie mogła wejść do własnego domu, nie mogła znieść, że teraz Marion tam nie było. Jej przyjaciele zabrali jej rzeczy, a ona była u Kristen każdego dnia, ale nic nie złagodziło nieznośnego bólu. Michele ledwo się wypowiadała i jadła od śmierci mamy, schudła prawie o dziesięć kilogramów i wiedziała gdzieś w głębi duszy, że jej zachowanie wszystkich straszło. Kristen nawet błagała rodziców aby pozwolili jej zabrać dziewczynę do Cedars Sinai Medical Center, ale Michele odmówiła. Nie chciała polepszenia. Ona tylko chciała swoją mamę z powrotem.

- Michele? - usłyszała głos Kristen.

Michele niechętnie otworzyła oczy i przewróciła się na bok aby spojrzeć na Kristen. Amanda kręciła się obok niej. Obie miały sine kręgi pod oczami od niewyspania.

- Przykro mi to mówić, ale Pani Richards zmusiła nas aby pozwolić jej się z tobą zobaczyć. - Kristen powiedziała niezręcznie. - Ona ma wiadomości ... muszę pozwolić jej wejść.

Michele ukryła twarz w poduszkę. Pani Richards była pracownikiem socjalnym, który nagle trafił do życia Michele po śmierci Marion, rzekomo aby pomóc rozstrzygnąć sadowi gdzie Michele powinna teraz żyć. *Bo jestem sierotą.* Michele pomyślała, te słowa wiele razy w ciągu ostatnich dwóch tygodni, ale nigdy nie czuła się z tym realnie.

- Nie będę z wami żyła? - Michele zapytała Kristen głucho. Cristin spojrzała będąc na skraju łez.

- Wiesz, że cię chcemy. Moi rodzice są gotowi stać się twoimi opiekunami w każdej chwili.

- Moi też. - dodała Amanda, siedząc na łóżku obok Michele. - Ale to nie od nas... wiesz o tym.

Michele nie odpowiedziała a po kilku chwilach Kristen wstała aby wprowadzić pracownika socjalnego – drobną kobietę z kręconymi, brąz włosami i łagodnymi oczami – Pani Richards weszła do pokoju i zatrzymała się przy krześle obok Michele. Amanda i Kristen usiadły w nogach łóżka obserwując z niepokojem.

- Jak się czujesz kochanie? - zapytała Pani Richards. Michele nie przeszkadzało odpowiedzieć na to pytanie. Pani Richards sięgnęła do teczki i wyciągnęła plik Michele.

- Cóż, mam dobre wieści.

- Mogę mieszkać z Kristen albo Amandą? - Michele zapytała.

- No... nie. Dobrą wiadomością jest to, że prawnik sądowy nawiązał kontakt z opiekunami twojej matki, i chcą cię przejąć od razu. Mam tu od nich list.

- Co? - Michele stanęła w pozycji pionowej. Jakich opiekunów? Nie wiedziałam, że moja mama mianowała kogoś do mnie, a jeśli nawet to byłoby to rodzice Amandy lub Kristen.

- Wszystko zostało powiedziane bardzo wyraźnie i nie było żadnej alternatywnej nazwy opiekuna. Wystarczą rodzice Marion, Walter i Dorothy Windsor.

- Co? - Michele, Amanda i Kristen wykrztusiły razem. Umysł Michele ścigał się, jakby czuła smutek po raz pierwszy od tygodni.

- To musi być pomyłka. - Michele powiedziała drżącym głosem.

- Moja mama została odcięta od swoich rodziców zanim się jeszcze urodziłam. Wyjechała razem z moim tatą. I nawet nigdy nie spotkali się z nimi! Nie ma mowy, żeby im oddać opiekę.

- Widziałam takie przypadki. - Pani Richards przerwała. - Często matka lub ojciec nie mają najlepszych relacji z jego lub jej rodzicami, ale nadal uznaje się, że są oni prawnymi opiekunami dziecka, gdyby coś się stało.

- To nie może być prawda. - Michele pokręciła głową z niedowierzaniem. - W rzeczywistości nie muszę do nich iść, prawda? Nie możecie mnie zmusić.

- Ponieważ jesteś niepełnoletnia, jesteś pod kontrolą sądu rodzinnego. - Pani Richards powiedziała ostrożnie.

- Pod uwagą będzie wzięty w tym wypadku pierwszy kontakt z Windsor'ami przez minimum trzy miesiące. I nawet po

tym, muszę cię ostrzec, że walka to długi proces. Skoro niedługo będziesz miała siedemnaście lat lepiej trzymać się dziadków, dopóki nie będziesz miała osiemnastu.

- Chwila, więc... Michele przenosi się do Nowego Yorku? – Amanda zapytała patrząc zaskoczona.

- Tak. - Pani Richards wręczyła Michele kopertę FedEx – Nie mogę tego wyjaśnić, ale to na wniosek Marion. Michele patrzyła na cienkie opakowanie przez kilka chwil zanim je otworzyła. Wewnątrz znajdowała się kremowa koperta z jej imieniem i nazwiskiem napisanymi ozdobną kaligrafią. Jako adres zwrotny odczytany na pieczęci: Rezydencja Windsor, 790 Fifth Avenue, Nowy York, NY 10022. Michele zaczęła czytać.

30 września 2010

*Droga Michele*

*Bardzo trudno jest uwierzyć w to, że jest to nasza pierwsza korespondencja. Myślałam o tobie i zastanawiałam się codziennie. Pomimo tego, że nie byliśmy na co dzień nawzajem w swoim życiu to i tak zawsze twoja matka była w moim sercu, jak również twojego dziadka, nawet po tym co nas poróżniło.*

*Byliśmy bardzo zmartwieni tym, jak się masz bez matki i z ulgą dowiedzieliśmy się, że Marion z własnej woli wyznaczyła nas na opiekunów. W tym celu złożyliśmy wniosek w twoim imieniu do Berkshire High School, jednych z najlepszych szkół w kraju. Uczyła się tam Marion i większość innych dziewcząt Windsor w ciągu ostatniego stulecia.*

*Chcielibyśmy abyś przyleciała do Nowego Yorku jak najszybciej. W tej bolesnej chwili będziesz dla nas spełnieniem i twoja obecność będzie dla nas jedynym jasnym punktem, zarówno dla mnie jak i twojego dziadka.*

*Kochająca*

*Dorothy Windsor.*

Michele przeczytała list trzy razy, oczekując jakiś realnych słów. Czy babcia myślała tak jak napisała? Ponadto, dlaczego jej mama wybrała swoich rodziców na jej opiekunów? Może wiedziała, że Michele będzie próbowała walczyć. Pani Richards przerwała długie milczenie.

- Wiem, że to nie jest to co byś chciała Michele. Wiem, że będziesz musiała opuścić swoją szkołę, przyjaciół, dom. Ale pomyśl o tym w ten sposób : będziesz mieszkać w tym samym domu co twoja mama dorastała , pan i pani Windsor powiedzieli mi, że będziesz miała starą sypialnię Marion i będziesz chodzić do jej szkoły. Twoja mama wybrała swoich rodziców jako opiekunów, więc możesz w ten sposób zatrzymać jakieś połączenie z nią.

Michele była cicho gdy słowa pani Richards przestały brzmieć. Tym co chciała poczuć najbardziej na świecie była jej mama z powrotem. Co zrobić, jeżeli nie było już sposobu? Nagle myśli Michele przemknęły z powrotem do jej ostatniej przejażdżki samochodem z Marion, kiedy słuchały piosenki o nostalgii, „*Sodade*”.

- Dobrze. - powiedziała Michele po chwili. - Pojadę.

\* \* \*

- Proszę przygotować się do lądowania. - pilot ogłosił za pośrednictwem systemu PA.

Michele wzięła głęboki oddech. Odwróciła się i spojrzała przez okno samolotu w Nowym Yorku, masa jasnych światła i budynków stały się widoczne poniżej chmur. Nerwowo kręciła kosmyki włosów wokół palca. To było to. Chce się spotkać z nowym miastem – z nowym życiem. Oparła się na pluszowym siedzeniu w którym czuła się zbyt komfortowo. Je mama nigdy nie traciła pieniędzy na bilety pierwszej klasy ale to zorganizowali jej Walter i Dorothy. Przez chwilę Michele czuła się winna.



Wydawało się niemożliwe, że list od babci dostała tylko tydzień temu. Później wszystko stało się tak szybko. Amanda, Kristen i ich rodziny uparły się aby pomóc w pakowaniu i przygotowali pudełka do wysłania do Nowego Yorku do Windsorów trzy dni przed wyjazdem. Pani Richards zabrała wszystkie papiery ze szkoły i dokumentacje medyczne, wycofując ją z Crossroads i zapisując ją w Berkshire High aby mogła rozpocząć już jedenastego października. *Zaledwie za trzy od teraz.* Michele zdała sobie sprawę a jej brzuch zareagował na tę myśl.

Poprzedniej nocy Amanda i Kristen urządziły piżama party. Oczekiwała, że pocieszą ją na pożegnanie ale utrata mamy uczyniła wszystko błędnym. Tak więc, podczas gdy jej przyjaciele ze łzami w oczach mówili jak dziwne życie będzie bez niej i obiecali sobie rozmowy i Facebook'u codziennie, Michele siedziała głucho obserwując ten ostatni krok demontażu w jej życiu. Spojrzała przez okno i zobaczyła, że samolot opuszczał się ku ziemi. Praktycznie była w Nowym Yorku.

\* \* \*

Michele odbierała bagaż na Międzynarodowym Lotnisku John F. Kennedy, kiedy jej serce waliło jak młot. Trudno uwierzyć, że jest zaledwie kilka kroków od spotkania po raz pierwszy rodziców jej mamy. Ale ku zdziwieniu zauważyła mężczyznę w ostro stonowanej garniturze, stojącego przy karuzeli bagaży.

- Cześć. - powiedziała Michel, gdy zbliżyła się do niego. – Jestem Michele.

Twarz mężczyzny rozjaśniła się i zrobił mały, głupkowaty dzióbek.

- Miło mi cię poznać, panienko Windsor. Jestem Fritz, szofer rodziny.

Szofer? Wstrząsnęło Michele. To było w ogóle co innego niż w Kalifornii.

- Hmm, możesz na mnie wołać Michele. Mi też jest miło. - odpowiedziała. - Rozumiem, że moich dziadków tu nie ma.

-

O nie! - Fritz spojrzał na nią jakby była przestępcą. – Oczywiście czekają na ciebie w domu.

- W porządku. - Michele skinęła głową. Ale nie mogła oprzeć się bolesnemu wrażeniu, że dziadkowie nie chcieli przyjechać na lotnisko aby ją przywitać.

Kilka minut, po tym jak odzyskali jej dwie walizki, Michele znalazła się na tyle eleganckiego, czarnego SUV-a Windsor'ów. Fritz jechał do Queens na Manhattanie, a Michele wyglądała przez okno. Patrzyła na mijane podmiejskie domy, sklepy i restauracje w Queen, a później wjechali na autostradę.

Szaro-niebieski East River migotało poniżej, podczas gdy podświetlone namioty reklamowały najnowsze hity Broadwayu olśniewając nad głową, działało jako reklama dla miasta, do którego wjeżdżali. *Mama musiała widzieć dziesiątki przedstawień na Broadwayu kiedy tutaj dorastała*, Michele pomyślała z ukłuciem żalu.

Gdy wysunęli się z autostrady, Michele wciągnęła oddech na pierwsze spojrzenie na Manhattan, obserwując jak migawki z Nowego Yorku przyjmują ją do swojego życia: długie aleje, które zdawały się rozciągać w nieskończoność, rosnące wieżowce zapakowane obok siebie i jasne światła rzucające teatralny blask nad wszystkie zabytki. Wkrótce dotarli nad Fifth Avenue, gdzie jeden na drugim stały pięciogwiazdkowe hotele, eleganckie restauracje i wysokiej klasy sklepy. Modnie ubrani mieszkańcy szli spakowani do i ze sklepów, umiejętnie żonglując ich BlackBerry i iPhon'ami. Gdy Michele obserwowała tych ludzi, zdawało jej się że wszystkich tych przechodniów ktoś trzymał za rękę, gdy szli ulicą. W tym tętniącym życiem mieście, Michele czuła się jeszcze bardziej samotna. Fritz jechał Piątą, mijając majestatyczne, gotyckie katedry Świętego Patryka

i Beaux Atraz – struktury słynnego Hotelu Plaza. A potem zwróciła się w stronę historycznego pałacu lśniącego marmurem, który stał dumnie za wysoką, kutą bramą zrobioną z wagonów i trójkołowych niszy transportowanych z zawrotem głowy z czasów mamutów.

- Jesteśmy. - ogłosił Fritz. - Witamy w domu.

Usta Michele opadły ze zdziwieniem.

- Żartujesz?

Portyk z czterech olbrzymich, białych, korynckich kolumn stały frontem do rezydencji. Nie były zakrzywione, balkony i łukowe okna, poza bramą, Michele widziała podjazd, którego podstawy zdobiły różany ogród i małe rzeźby. Grupa turystów stała przed bramą i fotografowali jeden z ostatnich reliktyw – pozostałość Złotego Wieku Nowego Yorku.

Fritz otworzył szklane, złożone brązem drzwi.

- Witamy w Grand Hall. - powiedział z szerokim machnięciem ręki.

Michele zatkało.

- O mój Boże.

Wstąpiła na ogromne, przestronne atrium wewnątrz, zbudowane z kopuły z łukiem, marmurowych kolumn i freskami na suficie. Górna, historyczna galeria wychodziła na wewnętrzny dziedziniec, co dawało rezydencji świeże powietrze. Ściana wschodnia była w całości wykonana ze szkła z widokiem na ogród dworku z wzgórza Central Park w oddali. Dwie włoskie tkaniny wisiały po bokach od wejścia, a sufit był malowany, przedstawiając letnie niebo oprawione w zdobienia ze złotem. W centrum pokoju były wielkie schody z białego marmuru z bordową wykładziną wyposażone w ozdobne balustrady z kutego żelaza i brązu. Schody w Grand Hall łamały

się na dwie wijące się sekcje na pierwszym piętrze. Na przeciwko schodów był ogromny bogato rzeźbiony kominek, gdzie rozżarzony palił się ogień.

*Cały nasz dom Venice Beach zmieściłby się w tym jednym pokoju.* Michele stwierdziła ze zdumieniem. Jej oczy z trudem podejmowały ten zadziwiający spektakl.

- Nie wierze, że mama rzeczywiście się tu wychowała.

Fritz odwrócił się i spojrzał na nią, wyraz jego twarzy nagle spoważniał, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć kobieta w garniturze weszła do pokoju. Miała ciemne blond włosy odciągnięte do tyłu w kok, wyglądała jakby była w połowie pięćdziesięciu lat. Jej twarz rozpromieniła się uśmiechem na widok Michele.

- Michele! Tak wspaniale jest w końcu cię poznać. - przywitała ją. - Jestem Annaleigh, głowa gospoś. Jestem od nadzorowania pracowników obsługi twoich dziadków, a teraz ciebie.

- Miło mi cię poznać. - Michele odpowiedziała. Kiedy uścisnęła dłoń Annaleigh, pomyślała po raz drugi tego dnia, że została wprowadzona do alternatywnego wszechświata. Jej mama nigdy nie zatrudniła żadnego rodzaju pomocy domowej, więc ten cały personel stał się dla niej bardziej niż trochę przytłaczający.

- Twoi dziadowie czekają na ciebie w salonie. Pokażę ci drogę.  
- Annaleigh zaczęła iść przez pokój, ale na moment nerwy zakorzenione w Michele odezwały się. Czy na prawdę jest gotowa aby sprostać dziadkom, którzy ignorowali ją całe życie? Co miała do nich powiedzieć? Podadzą sobie ręce? Spojrzała w dół na swoje dżinsy i trampki Converse i poczuła, że nie należy do tego fantastycznego świata.

Annaleigh odwróciła się spoglądając na Michele zagadkowo. Michele wzięła głęboki oddech i wyszła za nią z sali. Gdy Annaleigh prowadziła ją przez korytarze zdobione francuskimi i włoskimi obrazami uczucie kolców wzrosło na

skórze Michele. Po raz kolejny miała wrażenie, że te korytarze są dziwnie znajome.

Wkrótce doszły do sali z dużymi, formalnymi, złotymi panelami, gdzie kasetowe żyrandole zwisały z sufitu. A w pokoju stała siwa para. Patrzyli przez szerokie okna i mruzczyli do siebie plecami do drzwi, więc pierwszy kontakt Michele z dziadkami składał się z fantastycznej, czarnej tkaniny zdobiącej dwie wysokie osoby. Annaleigh odchrząknęła :

- Pan i Pani Windsor? Michele już jest.

- Michele. - łagodny głos Dorothy wymówił jej imię zanim się odwróciła i chwyciła męża za wyblakłą rękę.

Pierwsza reakcja Michele było to, że w niczym nie przypominali dziadków tak jak myślała. Dziadkowie Amandy mieszkali razem z jej rodziną w wyniku czego wyrosła blisko nich. Babcia i dziadek Amandy byli nadal delikatni, trochę jak pan i pani Claus, babcia zazwyczaj dziergała swetry dla swojej ukochanej wnuczki a dziadek śmiał się trzymając za brzuch z ulubionych seriali. Ale dziadkowie Michele wyglądali bardziej jak król i królowa; w pozycji wyprostowanej, surowy wyraz twarzy i markowe ubrania. Dorothy wyglądała jakby nigdy z niczym nie wyrabiała się w życiu i Michele nie mogła sobie wyobrazić tego człowieka łapiącego się za brzuch ze śmiechu. W rzeczywistości to właśnie to: wyglądali tak jakby rzadko, jeśli w ogóle śmiali się.

Walter Windsor miał długą, wąską twarz o ostrych niebieskich oczach, wąsach i brodzie i skórę w tym samym odcieniu kości słoniowej co Michele. Dorothy miała szaro – blond włosy cofnięte w kok a jej blada twarz była usiana kilkoma starczymi plamami, jej kości policzkowe były niemożliwie wysoko. Michele uderzyły orzechowe oczy babci. Były one po prostu jak oczy jej mamy... i jej. Tylko że w oczach Dorothy było widać hipokryzję, tak że Michele cofała się w dyskomforcie.

- Witaj Michele. - powiedział Walter obierając kilka kroków w jej stronę. On i Dorothy wyglądali tak pewnie, że Michele nie

wiedziała jak to odczuwać. Stali parę metrów od siebie, spoglądając na siebie wzajemnie.

- H-hi. - Michele zająknęła.

- Jesteś taka piękna, kochanie. - Dorothy powiedziała cicho, badając swoje możliwości. - Tak jak się spodziewałam.

Michele spojrzała w dół nagle zawstydzona.

- Dzięki. - wymamrotała.

- Nawet nie wiesz jak ja i twój dziadek czekaliśmy na to. – Doroty kontynuowała ciężko. - Żałujemy tylko, że spotkaliśmy się w tak ciężkich okolicznościach. - Walter spojrzał na nią jakby zobaczył ducha. - Jesteś tak bardzo podobna... do niej.

Michele nie mogła wydusić odpowiedzi. Po prostu patrzyła na tych obcych, w jej umyśle tętniły dziesiątki pytań, których nie była w stanie zadać głośno. Po kilku chwilach ciszy, Dorothy umieściła niepewnie rękę na ramieniu Michele.

- Dobrze, musisz zapewne być zmęczona podróżą. Annaleigh pokaże Ci drogę do twojego pokoju. Później zjemy razem kolację.

- Oh. Okay. - Michele podniosła wzrok i zobaczyła, że Annaleigh stała przy drzwiach cały czas. Widocznie spodziewała się, że wielki zjazd będzie trwał tylko kilka nędznych minut. Michele wyszła z Annaleigh z sali. Czy to według jej dziadków było ciepłe powitanie?